

Jak w Jasienicy kościół budowano, Sterdyniaka do rany przyłóż,
okradziono kasę kolejową w Przetyczy,
w Węgrowie szukają sprawiedliwości u Bozewicza

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1915. Halina Średnicka, urodzona w roku 1897, w Broku, przyszła matka poety

Jerzego Ficowskiego jako maturzystka warszawskiej pensji Jadwigi Sikorskiej.

Źródło: Archiwum rodziny Ficowskich. Fotografię pozyskano dzięki uprzejmości

Anny Ficowskiej-Teodorowicz, córki poety¹.

Dr Adam Jarosiński ciągnie swą opowieść o Sterdyni, tym razem konkretnie o Sterdyniakach. Wysuwa tezę, że nie masz chłopaka nad Sterdyniaka, ale rychło sam tę tezę podaje w wątpliwość, zauważając u swych idoli cechy nie do końca pozytywne: gdy ktoś przyorze Sterdyniakowi miedzę, to „wychodzi na bój z całą rodziną, rozbija śmiałkowi łeb kłonicą, a nawet użyje kosy lub siekiery”; gdy o pannę spór się toczy, to „zdarza się, że i nóż wsadzi w bok swemu rywalowi”; po prawej stronie Buga słynie Sterdyniak z awanturniczego charakteru itd. itp.

Na przystanku kolejowym w Przetyczy skradziono nie tylko pieniądze, ale i tajną korespondencję – sprawa jest nader poważna.

Mieszkańcy Węgrowa cieszyli się na pojedynek, który stanowiłby nie lada atrakcję w życiu sennego miasteczka. Niestety, pojedynek nie doszedł do skutku z przyczyn czysto formalnych.

Redakcja otrzymuje zaproszenia do udziału w imprezach gloryfikujących sporty ekstremalne. Redakcja rozumie, że wielu, szczególnie młodych ludzi czuje pociąg do skoków na *bungee*, do *raftingu*, *freedivingu*, *driftingu* i przeróżnych innych *-ingów*. Uznajemy to za przypisany młodości pęd do pozbycia się nadmiaru energii oraz pragnienie życia na krawędzi śmierci, co ogólnie charakteryzuje osoby wychowane w świecie pozbawionym większych zagrożeń. Osoby takie dbają o utrzymywanie w organizmie podwyższonego poziomu adrenaliny i nie mogą się obyć bez mózgowego kopa w postaci uderzeniowej dawki dopaminy. Wbrew pozorom nie jest to zjawisko negatywne, bo młody człowiek nie powinien stać się przedwcześnie zestarzałym „pierdołą” (choć jeżeli zostanie, to też nic w tym złego). Pewien odsetek agresywnych osobników w stylu *english football hooligans* zdaje się nawet w społeczeństwie wskazany, gdyż to tacy dżentelmeni lądują zazwyczaj na pierwszej linii frontu i swego czasu przyczynili się do powstania, dajmy na to Imperium Brytyjskiego, a także do wielkości dawnej Rzeczypospolitej. Armia składająca się z intelektualistów, rozpatrujących z pozycji filozoficznych pozytyw i negatyw naciśnięcia na spust karabinu, mogłaby się okazać mało efektywna.

¹ Więcej o tym niezwykłym poecie w opowieści [Zareby Kościelne i okolica we wspomnieniach oraz twórczości Jerzego i Elżbiety Ficowskich](#).

Za wzmiankowanymi sportowymi aktywnościami może tkwić także podświadome pragnienie życia na lichej rencie oraz poruszania się na wózku inwalidzkim z głową opartą o stelaż. Jednakowoż, jeżeli redakcja nawet takie podświadome marzenia miała, to dzięki Bogu ich nie zrealizowała i chciałaby, aby tak pozostało. Nie jest nawet marzeniem redakcji taka atrakcja jak zwymiotowanie podczas szaleńczej jazdy kolejką górską w wesołym miasteczku.

Może, gdyby jakieś dwie dekady wcześniej przyszło zaproszenie do udziału w weekendowym *clubbingu*, to redakcja by się zastanawiała, ale teraz to nie gustuje w głośniejszej muzyce, dzikich wrzaskach i w obcowaniu z tłumem spoconych, nieznajomych ludzi, wykazujących oznaki spożycia rozmaitych substancji.

Redakcja jest już w wieku, w którym skoki są bardziej niebezpieczne od wspinaczki. Wejść po małej drabinie, by odkurzyć regał owszem można, ale niech nie przychodzi młodemu duchem, a dojrzałemu wiekiem człowiekowi, aby z niej zeskoczyć. Coś tam chrupnie, łupnie i witaj wózku, a co najmniej witajcie inwalidzkie kule.

W tym wieku sporty ekstremalne mogą być owszem dobre, ale tylko te uprawiane w miłej atmosferze. Taką atmosferę zapewnia miękki fotel, w którym zanurzeni, oglądamy sport na telewizyjnym ekranie. Najlepiej, gdy na stolyczku koło fotela stoi szklanka, wypełniona napojem, którego rodzaj i gatunek zależy od upodobań i możliwości finansowych kibica.

Życie starszych ludzi ma rozliczne zalety, że wspomnimy choćby o głuchym telefonie czy pustym kalendarzu. Jeszcze niedawno ten ostatni pełen był zapisków o niezwykle ważnych spotkaniach (zapewniamy, że z perspektywy lat ważne nie były), a teraz luz, cisza... jakże to miłe uczucie, gdy nie trzeba, gdzieś pędzić na złamanie karku. Przeszkodą bywają młodzi ludzie, którzy uparli się niestety, by starszemu człowiekowi zrobić dobrze. Trudno ich za to winić, bo naoglądali się bzdurnych programów telewizyjnych o tym, jak to ludziom starszym doskwiera samotność. Wpadają więc do mieszkania, wyciągają nieszczęśnika na zewnątrz, ciągną go za sobą po polach i lasach, do znudzenia powtarzając pytanie, czy podzielamy ich zachwyt nad otoczeniem. Kultura zobowiązuje, aby ciągnięty wyrażał entuzjazm i raz za razem, odpowiadał – Oj jak mi dobrze! – Polecamy tę odpowiedź, choćbyś był człowieku śmiertelnie zmęczony, a swe okulary miałbyś zalepione śniegiem, bo tylko po wyraźnym potwierdzeniu po raz setny swego błogostanu, masz szansę, by przekonać grupkę fanatycznych terrorystów, że naprawili świat i zrobili ci frajdę. Dopiero wówczas możesz liczyć, że dadzą ci święty spokój.

Osoby pragnące polepszyć komfort życia ludzi starszych winny brać przykład z linii lotniczych. Przecież lot pierwszą klasą nie polega na tym, że pasażerów przebiera się w argentyńskie stroje, każe im się tańczyć tango, śpiewać pieśni różnorakie, wysłuchiwać odczytów, spacerować po pokładzie z kijkami w rękach. Lot pierwszą klasą polega na zapadnięciu się w przepastnym fotelu, dobrym jedzeniu, piciu znakomitych trunków, słuchaniu ulubionej muzyki, oglądaniu filmów czy seriali, dajmy na to *Muppetów na Manhattanie* w przypadku widzów ambitnych, czy *Stawki większej niż życie* dla osób zainteresowanych historią. Mniej więcej tak samo rozumieją pojęcie „komfort” producenci luksusowych marek samochodowych takich jak Rolls-Royce czy Bentley. Właściciel auta siedzi sobie wygodnie na tylnej kanapie, ma barek i telewizorek, i jest mu tam naprawdę dobrze, i przez głowę nie przebiegnie mu nawet myśl o *driftingu* czy *nordic walkingu*.

Zresztą, co tam linie lotnicze i luksusowe samochody. Nieodłącznymi elementami towarzyszącymi każdemu brytyjskiemu serialowi poświęconym życiu klas wyższych, są kadry

z klubów dedykowanych starszym wiekiem reprezentantom tychże klas. I cóż ci reprezentanci robią? Wyszywają kilimy i lepią figurki z gliny? Nie! Po prostu siedzą w przepastnych fotelach, piją trunki, czytają gazety (to na bardzo starych filmach), plotą o byle czym.

Dowodzi to, że podstawowym elementem zapewniającym w miarę wygodne egzystowanie w wieku starszym jest... przepastny fotel! Chcielibyśmy, aby wzięły to pod uwagę odpowiednie czynniki, więc powtarzamy jeszcze dobitniej – przepastny fotel!!! Przeciętny starszy człowiek, nigdy nie leciał w pierwszej klasie i nie jechał Bentleyem, niechże więc na starość poczuje namiastkę tego komfortu we własnym domu. Gdyby siedział na podłodze i gapił się bezmyślnie przed siebie, nazywano by to jogą i medytacją, a siedzenie w fotelu i gapienie się w ekran telewizora określane jest – nie wiadomo z jakiej przyczyny – pogardliwym mianem otepienia. Redakcja nie widzi żadnej różnicy pomiędzy tymi stanami, są równie pozytywne, a ten drugi nawet bardziej. Zakłady pracy powinny zaopatrywać w fotele swych odchodzących na emeryturę pracowników, w wypadku zaś, gdyby np. zakład pracy zbankrutował, albo emeryt elekt pracował na własny rachunek, to o swych podopiecznych winny zadbać ośrodki pomocy społecznej lub ZUS.



[„Przegląd Katolicki”, nr 41 z 7 października 1880 r.]

Korespondencja Przeglądu Katolickiego Z dekanatu ostrowskiego

Od pewnego czasu, a szczególnie od lat dziesięciu coraz częściej wyczytujemy wiadomości z pism periodycznych o restauracji i budowie kościołów w kraju naszym, co jest pocieszającym objawem, że lud nasz nie ostygł jeszcze w świętej wierze ojców swoich. W jednym dekanacie naszym ostrowskim, guberni łomżyńskiej, zbudowano w tych latach cztery nowe kościoły jako to: w Nurze, w Czyżewie, w Porębie i w Jasienicy. Kościoły te są wszystkie murowane i każdy innej jest struktury, a szczególnie odznacza się piękną strukturą kościół w Jasienicy.

Od tej parafii rzecz swoją rozpoczynam.

Pierwotny kościół parafialny erygowany był we wsi Złotorii, o milę od Jasienicy odległej, pod tytułem Wniebowzięcia N. M. P., przez Wincentego Przerębskiego, biskupa płockiego r. 1502, czego oryginalny instrument na pergaminie znajduje się w aktach miejscowych. Położenie to dla parafian było niedogodne, gdyż kościół stał na samym krańcu, ku stronie południowej, a wsie z drugiej strony tj. północnej i zachodniej, do wszystkich kościołów ówczesnych parafii miały daleko, a dlatego jeszcze powodu przystęp był trudny, że w połowie parafię tę do obecnego czasu przedziela rzeka Brok, niewielka w swym normalnym stanie, ale w czasie wylewów rujnująca groble i mosty, szczególnie z wiosną i na jesieni, a niekiedy i latem po częstych, ulewnych deszczach. Z tego też powodu r. 1804 Onufry Kajetan ze Słupowa Szembek, biskup płocki, na dzień 19 października postanowił, aby proboszcz na stałe mieszkanie przeniósł się do środkowego punktu parafii we wsi Jasienica, gdzie jeszcze w r. 1776 kapituła pułtуска wybudowała kościółek filialny, 30 łokci² długi i wysoki, a 15 szeroki, z drzewa kostkowego, pod wezwaniem św. Rocha.

W przeniesieniu się jednak ze Złotorii do Jasienicy proboszcz jak mógł, tak się ociągał, a choć w r. 1816 kościół w Złotorii z drzewa budowany spalił się, to i wtenczas proboszcz nie śpieszył się z przeniesieniem do Jasienicy, niezawodnie z tej jedynie przyczyny, że osiem włók gruntu stanowiących główne utrzymanie proboszcza i służby kościelnej było na Złotorii, a które uprawiać z pewnej odległości przy wylewie rzeki, było za trudnym. W Jasienicy zaś zaledwie było cztery morgi ziemi przy kościele.



Kościół w Jasienicy.

Źródło: *Papcio1472*, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via *Wikimedia Commons*.

² Zarówno łokieć zaprowadzony konstytucją z 1764, jak i łokieć obowiązujący od roku 1817 miały po prawie 0,6 m długości, chociaż ten drugi był nieco krótszy [przyp. aut. opracowania].

Dlatego też, jak pokazują akta miejscowe, czynione były starania o pobudowanie nowego kościoła w Złotorii, ale pożądanego skutku nie odniosły, bo była Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w r. 1819 na dzień 30 listopada stanowczo zdecydowała, aby kościoła w Złotorii nie budować, parafię przenieść do wsi Jasienicy, a kościół w niej filialny zamienić na parafialny, z przyłączeniem do tegoż wszystkich wsi składających dotąd parafię złotoryjską, co też wykonanym zostało.

Lecz kościół w Jasienicy z postępem czasu okazał się szczupłym i do wzrostu parafian z 1800 dusz do 4000 z górą nieodpowiednim. Przeto parafianie zaczęli myśleć o nowym kościele i chociaż r. 1865 z dowolnych ofiar na restaurację starego kościoła 5000 rs. [rubli w srebrze] wydali, jednak widząc, że ten oprócz własnej ich niedogodności nie na długo trwałość swoją zapowiada, postanowili zbudować kościół nowy murowany i pierwsze kroki około tego rozpoczęli w dzień Nowego Roku 1873.

Zebrali się w tym dniu po nabożeństwie do kancelarii miejscowego wójta gminy i zrobili uchwałę, obowiązując się według niej uiszczać w ratach półrocznych przez lat sześć, każdy pewną kwotę stosowną do majątności swojej, tak, aby przez te lata złożyć całą anszlagowaną [przewidzianą kosztorysem] sumę, a że kościół jasienicki nie posiadał żadnych gotowych kapitałów, które by mogły być użyte na przedsięwziętą budowę, przeto rozpoczęto, jak to mówią, od trzech groszy. Parafianie poczęli składać w Imię Boże swoje ofiary, za które zakupiono zaraz głównejsze materiały, anszlagi zaś wysłano pod zatwierdzenie rządu.

A gdy takowe po zatwierdzeniu zostały zwrócone i kiedy już niemało przysposobiono cegły, przystąpiono do założenia węgielnego kamienia, którego poświęcenie i założenie dopełnionym zostało z upoważnienia władzy duchowej przez ks. Adama Jarnutowskiego, dziekana ostrowskiego, dnia 20 czerwca 1875 r. Tegoż roku wzniesiono trzy łokcie muru w koło, a następnego wstrzymano się od roboty, dlatego, aby się fundamenty uleżały i mury wyschły i aby mieć większą sposobność do przygotowania materiałów do dalszej budowy potrzebnych. W następnym zaś roku roboty prowadzono dalej, które szły regularnie i przez następne lata, aż do połowy sierpnia br., w którym budowa ukończoną została.

Stoi więc już kościół w Jasienicy i to kościół poważny, i wspaniały. Cały w stylu czysto gotyckim, z dwoma wieżami na froncie, na 65 łokci wysokimi, które z daleka pokazują się przechodniowi, oznajmiając, że zdobią wysokością swoją dom Tego, który jest wyższym nad wszystkich królów i panów tej ziemi. W połowie tych wież rozpoczyna się dach w nawie, mający długości łokci 65, a szerokości 28.

Wspomniany kościół zbudowany został według planu p. Franciszka Braumana, budowniczego z Warszawy. Roboty murarskie wykonano pod kierunkiem p. Jana Klebera, także z Warszawy. Koszta budowy według anszlagu obliczone były na 30.800 rs., lecz dotąd wydano 37.000, a to z tego powodu, że materiały budowlane ostatecznie podrożały i parafianie po zrobieniu anszlagu zgodzili się, aby w miejsce okien, czyli ram drewnianych, których jest razem małych i wielkich sztuk 40, były żelazne, jako też takie odlane zostały w fabryce odlewów p. Rudzkiego w Warszawie. Posadzkę, w miejsce drewnianej, sprowadzono z fabryki p. Grancowa w Kawęczynie pod Warszawą, która oprócz piękności, jak się obecnie pokazuje, zdaje się, że i trwałą na długo będzie. Dach uchwalono zamiast dachówką, pokryć blachą cynkową, a wieże miedzianą, czego anszlag nie obejmował.

Ołtarz główny i ambonę w stylu gotyckim wykonał p. Piotrowski z Płocka za rs. 1500. Pozostają jeszcze do roboty trzy boczne ołtarze, ławki i konfesjonały świątyni odpowiednie.

Cała budowa od początku swego trwała lat 7 i miesięcy 6. Benedykcja [pobłogosławienie] odbyła się w d. 16 sierpnia br., której dokonał upoważniony przez władzę duchowną miejscowy proboszcz ks. Maksymilian Majcherski, przy współudziale kilkunastu duchownych, życzliwych sąsiadów swoich i kilku z dalszych okolic, jak ks. kanonika Skowrońskiego z Czerwina z Archidiecezji Warszawskiej, ks. Nowickiego, proboszcza z Głuska, ks. Przesmyckiego prob. z Prostyni na Podlasiu i przy dość licznym zgromadzeniu wiernych, którzy każdego roku w tym dniu do Jasiennicy śpieszą na odpust św. Rocha.

Kościół rzeczony, jak się wyżej powiedziało, zbudowany został li tylko z dobrowolnych składek parafian, włościan, kolonistów i morgowników³, tę parafię składających, bo chociaż w tej parafii jest i obywatelstwo, to jednak mały ono udział swą pomocą w tej budowie przyjęło. A że jak nadmienilem o tym, są jeszcze roboty do wykonania wewnątrz kościoła, przeto jest nadzieja, że szanowne obywatelstwo, które nie śpieszyło z ofiarami swymi na budowę tego domu Bożego dawniej, teraz hojniej przyczyniać się będzie do upiększenia tej świątyni.

X. F. S.



Wiosna 1940 r. Komorowo koło Ostrowi Mazowieckiej. Dwaj żołnierze Wehrmachtu śpią na ławce przed Mauzoleum Podchorążych z napisem „Za honor i ojczyznę” na terenie koszar byłej Szkoły Podchorążych Piechoty. Od 18 marca 1940 do 4 sierpnia stacjonował tam I batalion Pułku Piechoty 569, 393 Dywizji Piechoty (*I. Bataillon vom Infanterie-Regiment 659 der 393. Infanterie-Division*). Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. MPW-IP/5900/78. Opublikowano za zgodą MPW, bez prawa dysponowania tymi materiałami do innych celów oraz bez prawa ich rozpowszechniania i udostępniania innym podmiotom. Fotografia nie przynależy do domeny publicznej

³ Chłopi gospodarujący na kilku ledwie morgach, którzy by przeżyć, musieli sobie szukać dodatkowych źródeł dochodu, np. w leśnictwie [przyp. aut. opracowania].

LISTY ZE STERDYNI

Niniejszy list mam zamiar poświęcić duchowym przymiotom i wadom tutejszej wiejskiej ludności.

Sterdyniak jest pracowity i zabiegliwy. Nie ma prawie wypadku, by opóźnił się z uprawą roli, z sieją [zasiewem], siankosem lub żniwem – robotę w porę ukończy, a czasami i sąsiadowi pomoże. Zdarzało się, że gdy dwór sterdyński, z powodu słońca, nie mógł skończyć z ukończeniem żniwa, to sąsiedni Dziecielacy, którzy swój plon już zebrali, przyjeżdżali całą wsią i w jeden dzień, i żyto, i pszenicę lub owies pomogli dworowi sprzątnąć i zwieźć do gumien, lub ustawić w sterty. Toż samo miało miejsce i w niektórych innych dworach, które podtrzymują sąsiedzkie stosunki z włością.

Jest tu również sympatyczny zwyczaj, zwany „tłoką”, gdy wszyscy sąsiedzi zbierają się i wspólnie pomagają takiemu, który dla uzasadnionych powodów opóźnił się w pracy. Zbierając się na tłokę, pracują bezinteresownie, kontentując się tylko poczęstunkiem.

Sterdyniak, gdy z nim dobrze się żyje, jest uczynnym sąsiadem, chętnie grosz pożyczy, radą i pracą usłuży.

Tutejszy wieśniak kocha swoje morgi, które go żywią i rad by je rychło powiększyć. Swoją własność ceni wysoko, a gdyby sąsiad, chociaż by to był i brat rodzony, chciał zaorać mu miedzę lub wypaść łąkę, wychodzi na bój z całą rodziną, rozbija śmiałkowi łeb kłonicą, a nawet użyje kosi lub siekiery.

Sterdyniak jest religijny, do kościoła uczęszcza, podczas kazania wprawdzie często drzemie, ale gdy się z drzemki ocknie, pobożnie wzdycha i wytrwale czeka końca nabożeństwa. W domu przykładnie się modli, bez chrztu i spowiedzi nie umiera. Lubi odpusty, procesje i wystawne nabożeństwa.

Jest litościwy dla nędzarzy, ubogiego zawsze wspomógł. Nie znosi próżniaków i szarlatanów, ceni ludzi „razowych”.

Sterdyniak jest z przekonań konserwatystą. Nowe idee przenikają do niego z trudem, gdy jednak przekona się, że nowa rzecz lub nowy kierunek jest dlań pożyteczny, skwapliwie chwytą się nowości.

Jest trzeźwy. Nałogowych pijaków mamy tu niewielu, podczas jednak jarmarku lub przy zabawie Sterdyniak za kołnierz nie wyleje i wtedy skory jest do awantur, rozbicia przyjacielowi łba kuflem lub czym się zdarzy. Gdy chodzi o pannę i gra tu rolę zazdrość, zdarza się, że i nóż wsadzi w bok swemu rywalowi.

Jest pewien siebie i z tej junackiej cechy znany jest za Bugiem. Gdy się znajdzie na jarmarku w Nurze, Czyżewie lub Ciechanowcu, łatwo wywołuje awantury i „w kaszę sobie pluć nie da”.

Są to dodatnie przymioty Sterdyniaka.

Nie brak jednak i ujemnych, te ostatnie, wszakże nie są cechą powszechną, zdarzają się wszelako często.

Tutejszy mieszkaniec lubi, gdy mu się schlebia. Jest to wprawdzie w ogóle ludzka wada, u Sterdyniaka jednak występuje może jaskrawiej. Jeżeli np. chcesz zjednać tu sobie głosy przy wyborach, to zawczasu opowiadaj, że tutejsi ludzie są najmądrzejsi, a przede wszystkim krzywdzeni. Zastosuj się do ich nastroju. Gdy zauważysz, że większość jest np. za przymusową parcelacją dworskich posiadłości, śmiało opowiadaj się za modnymi w danym momencie hasłami i krzycz głośno: „precz z panami, precz z burżujami, precz z inteligencją”. Możesz wtedy na pewno liczyć, że cię poprą i głosy swe ci oddadzą. A obok tego staraj się zewnętrze dostosować do Sterdyniaka i chociaż byś był bywalcem bulwarów paryskich i ukończył wydział prawny w Sorbonie, gdy przyjedziesz do Sterdyni i będziesz zamierzał przemawiać z wozu na rynku sterdyńskim, niech cię Bóg broni, byś był ubrany w kapelusz i rękawiczki! Musisz ustroić z siebie maskaradę – ubrać się w długie buty, szarą skromną bekieszę⁴, wsadź maciejówkę na głowę i owiń szyję długim szalem na modłę sterdyńską.

Gdy jesteś ubogim nauczycielem wiejskim, a chcesz zaskarbić sobie łaski Sterdyniaków, wyrzekaj głośno i łzy czule roń nad nieszczęśliwą dolą tutejszych wieśniaków, że każdy z nich nie może na koszt rządu wysłać dzieci do szkół i dać im wyższej edukacji.

Wielce ceniąc osobistą swoją własność, ma niewielkie uszanowanie dla cudzej własności i nie byłby od tego, gdyby cudzym mieniem można się było podzielić. Kradzieże zdarzają się dość często, gdy jednak chodzi o kradzież bardzo skomplikowaną, Sterdyniak potrafi być tylko wykonawcą, plan tworzy zawsze ktoś inny.

Sterdyniak bywa zazdrosny i czuje się pokrzywdzonym, gdy nie jest w stanie dorównać innemu czy to wiedzą, czy majątkiem, wskutek czego hasła „precz z panami, precz z inteligencją”, mają tu dostęp. Jest jednak w tym razie nieszczerzy, ponieważ sam chętnie naśladuje zewnętrzne cechy tych, których rad by wyrznąć i nie znam takiego, który by nie chciał się jutro obudzić na stanowisku obszarnika lub jakiej wybitnej jednostki.

Często bywa mściwy i nieprędko zapomina urazy. Cały rok albo i dwa będzie czatował na swojego wroga, aż znajdzie sposobność, by się na nim zemścić.

W ostatnich czasach coraz częściej jako cecha występuje chciwość i chęć łatwego zysku. Gdy się kupuje produkty na rynku, trzeba uważać, by w gomółce masła nie znalazł się jakiś burak lub kartofel, a zbożu lub mące nie było dosypanego piasku, lub dolanej wody.

Przed niedawnym czasem mieliśmy tu niemało potajemnych gorzelni, ale jakoś z tymi gorzelnikami, którzy chcieli się wzbogacić, prędko się załatwiono – wszyscy oni odsiadują dziś kozę.

Dr A. Jarosiński

⁴ Bekiesza (begiezka, bekeska, bekies, bekieszka), (przypuszczalnie od nazwiska Kaspra Bekiesza, pułkownika na dworze Stefana Batorego) – okrycie zimowe, luźno krojone, podbite futrem, z tyłem podobnym do kontusza, noszone w XVI–XVIII w., def. [za:] Irena Turnau, *Słownik ubiorów*, Warszawa 1999, s. 76.

[„Kurjer Warszawski”, nr 113 z 1928 r.]

Ostrów Mazowiecka. Kradzież tajnej korespondencji. W nocy z dn. 18-go na 19-ty bm. pomiędzy godz. 23-ą a 1-szą, nieujawnieni dotychczas ludzie wyważywszy drzwi w lokalu kasy na przystanku kolejowym Przetycz, w gm. Długosiodło, skradli kasetkę żelazną zawierającą 2667 zł oraz pakiet tajnej korespondencji.

[„Nowa Gazeta Podlaska”, nr 5 z 29 stycznia 1933 r.]

Z POWIATU WĘGROWSKIEGO

Omal nie połała się krew

Sensacją tutejszego miasta było wysłanie zastępców honorowych przez pana E. S. panu D. Do pojedynku jednak nie doszło, gdyż p. D. znalazł nieprawidłowość w postępowaniu honorowym, jak upływ czasu, w jakim powinien być wyzwany itp.

Ponieważ takie zakończenie sprawy nie dało stronom zadośćuczynienia, sprawa zatargu pp. S. i D. ma znaleźć epilog na innej drodze – bezkrwawej i przy pomocy Kodeksu Karnego z 1932 r., a nie przestarzałego kodeksu Boziewicza⁵.

⁵ Praca Władysława Boziewicza omawiająca zasady pojedynkowania się.